Rok VI. 29 Kwietnia 1934. Nr. 18

DZWONECZEK

Pielgrzymka dzieci

Słuchaj, mamo, myśl maleńka
Po mojej snuje się główce:
Wciąż się roją sny-cudeńka
O jednej jeno wędrówce.

Już bliskie Świątki Zielone,
Nadeszła pora majowa:
W wyśnioną jechać mam stronę
Do kochanego Krakowa.

Grzmi Zygmunt, grają hejnały,
Marjackiej wieży szczyt świeci...
A na Wawel z Polski całej
Idą -- idą — idą dzieci.

Do Jadwigi swej Królowej
Serca niosą, kwiecia pęki...
Na grobowiec marmurowy
Kwiat się sypie z każdej ręki.

Pacierz dźwięczą serc dzwoneczki,
Jak kadzidła pachną kwiaty...
Łez w oczętach świecą świeczki...
To płacz dziecięcej Krucjaty:

Ty z Krucyfiksu nasz Panie,
Coś z Jadwigą wiódł rozmowę,
Dzieci polskich słysz wołanie:
Świętą nam okaż Królowę!

K.



Pomnik Królowej Jadwigi w Katedrze na Wawelu.

Drogą ofiary.

(Święta królowa na polskim tronie).

(Dokończenie).

I znów dzwonią uroczyście dzwony. To ślub Jadwigi z Jagiełłą, potem jego koronacja. Świeża, niezgojona rana serca królowej krwawiła jeszcze na myśl o straconym Wilhelmie, lecz coraz spokojniejszym blaskiem pałają jej oczy, a majestat cierpienia dziwną powagą znaczy jej twarz anielską.

Zaś przez całą Polskę wołania idą radosne:

— Litwa chrzci się! Litwa z Polską się łączy! — Skończyło się panoszenie Krzyżaków.

Najwyższy szczyt ofiary osiągnęła teraz szesnastoletnia królowa. I odtąd coraz dalej a dalej, życie jej będzie się znaczyło poświęceniem bez miary, tkliwością serca, słodyczą i miłosierdziem dla biednych. Pierwsze słodkie owoce swej walki z sercem — nawrócenie Litwy i chrzest tylu w ciemnościach pogańskich pogrążonych dusz, zaćmią wnet straszne wieści z Węgier. Zaledwie rok upłynął od bolesnych przejść na wawelskim zamku, a już obwieszczają okropne nowiny: Królowa-matka zamordowana! Jadwiga została już teraz zupełną sierotą; grubym kirem żałoby przyodziała się jej postać i dusza. Wlokły się znów monotonnie dni na zamku, i tylko ten krzyż Chrystusowy, świadek westchnień i zwierzeń, płynących w nocnej ciszy, zachował tajemnice bólu i nowego bolesnego szeptu:

— Bądź wolą Twoja, o Panie!

Lecz to jeszcze nie wszystko: Oto Krzyżacy zaczynają w niedługim czasie nowe knowania. Znów inny cierń troski tkwi w jej duszy: Oto odjęta jej łaska macierzyństwa.

Pomnaża więc królowa posty i umartwienia, modlitwy i pokuty, odrzuca wspaniałe aksamity, pajęcze płótna i futra drogie, a klejnoty składa do wielkich skrzyń. Sama zaś w prostych szatach, znów w gorącej modlitwie, pełnej pokory, szepcze:

— O Panie miłosierny, coś tyle niewiast uznał godnemi łaski macierzyństwa, zali nie dozwolisz mi nigdy, abym dziecię rodzone tuliła do łona? Azali nie dasz Polsce znów dziedzica?... Alem ja służebnica Twoja niegodna i nie wedle mojej, ale wedle Twojej bądź woli...

Wątła i wiotka, jak kwiat lilji, królowa, słodyczy pełna i cichych uśmiechów, staje się teraz matką dla ubogich i wydziedziczonych, tkliwą opiekunką swego ludu i najwierniejszą córą Kościoła Katolickiego. Płyną z jej wysmukłych dłoni darowizny i nadania dla kościołów, fundacje klasztorów, a drobne palce perłami białemi haftują ornaty.

I oto nadchodzi radosny dzień, w którym mogła powiedzieć królowa:

— Zdjął pan ze mnie smutek bezpotomności!

Lecz to, co miało być szczęściem, znów stało się ofiarą. Ostatnią już i najdroższą — ofiarą z życia. Rozdzwoniły się dzwony krakowskich świątyń na radość i cześć, gdy królowa powiła córeczkę, lecz rozdzwoniły się radością na krótko. Bo wnet odezwały się jękiem żałoby, gdy dziecina zmarła. Przyjęła Jadwiga i ten krzyż ciężki z poddaniem, jak przyjmują dusze wybrane, z anielskim spokojem, z rezygnacją prawdziwej chrześcijanki. Czuła pewnie, że wkrótce połączy się na wieki z dzieciną swoją i z tymi, których straciła na ziemi; czuła, że Bóg ją powoła do Swej chwały, że kres jej życia niedaleki... Lecz przedtem ostatnia wola — zapisanie wszystkich klejnotów na podźwignięcie Akademji krakowskiej. I ciche pożegnanie dla nie-

obecnego króla i błogosławieństwo dla Polski, a potem już tylko stygnącemi wargami przerywany szept:

— Otom ja... służebnica... Pańska...

Ołowianą chmurą przytłoczyła serca ludu zebranego pod Zamkiem czarna chorągiew, powiewająca z wieży, oznajmując miastu, że ta, co była tu panią i władczynią, odeszła w inne dziedzictwo. Łkały serdecznym szlochem piersi ludu polskiego, co garnął się wezbraną falą do trumny królowej, która wśród kwiatów, sama do kwiatu podobna, w trumnie w katedrze spoczywała.

Majestat śmierci jeszcze bardziej upiększył jej wdzięczną postać, wyraz anielskiej pogody bił z cudnego oblicza, zdawało się, że nie jest to istota śmiertelna, lecz anioł biały, co śpi słodko z rękami złożonemi na piersiach i wnet się zbudzi, by wzlecieć w niebiosa.

Po ciernistej drodze ofiary kroczyłaś, królowo, a cierpienie zdobiło cię piękniej, niż królewska purpura i złoto...

Byłaś cichą, pracowitą w winnicy Pańskiej, gwiazdą Polski zaszczytną, miljony porwałaś ku niebu, ogniwem swej miłości i ofiary połączyłaś narody, cierpiałaś tak wiele, aż ci nadano smutne, a zaszczytne jednak miano męczennicy na polskim tronie.

E. Burchardówna.

O czem myśli sobie ślimak

(Ciąg dalszy).

Należy się teraz zapoznać z ustrojem tego mięczaka. Na ciele jego odróżniamy głowę, nogę w kształcie długiej podeszwy i nakoniec kłąb wnętrzności zamkniętych w śrubowato skręconej skorupie i podobnie skręconych jak ona. Przyrodnicy rozróżniają liczne gatunki ślimaków według kształtów i barw muszli. Wiele z nich posiada barwy ochronne: płową lub bronzową, o plamach tak rozmieszczonych, że czynią one ślimaka zupełnie podobnym do kory drzewa, po którem pełza. Innym znowu użyczyła przyroda jak najbogatszego ubarwienia: złotożółte, fjoletowe, bronzowe, zielone, zdobiąc je ponadto w prążki, kropki, lub plamki o odmiennym kolorze. Muszle perłowej macicy są oczywiście o wiele piękniejsze, lecz zato o ileż cięższe od domku ślimaczego! Byłby to ciężar nad jego siły.

Skorupa ślimaka nie świeci zbytkiem niepotrzebnym, lecz doskonale przystosowana jest do jego budowy: wygodna, lekka i dostatecznie mocna, zwłaszcza u tych odmian, które żyją na gruntach wapiennych. Silny mięsień łączy mięczaka z jego pałacem kamiennym i dozwala mu ukryć się tam w chwilach niebezpieczeństwa. Ślimak posiada tylko jedną nogę, złożoną z silnych mięśni, obfitujących w komórki, które wydzielają obficie lepki sok, tak dla nas nieprzyjemny, a który ułatwia ślimakowi poruszanie się. Zwierzę porusza się przez kurczenie i rozciąganie muskułów podeszwy, sunąc się ciągle na brzuchu.

Na głowie ma cztery rożki dotykowe, wewnątrz puste i wysuwalne, z których dwa krótsze służą mu tylko do dotykania, a dwa, o wiele dłuższe, mają na końcu małe czarne oczka. Rożkami temi porusza ślimak na wszystkie strony, a pod najlżejszem dotknięciem wciąga je w pochwę, sam też kryje się wtedy cały w skorupie wraz z głową i podeszwą. Uczeni, którzy badają życie ślimaków, przekonali się, że chociaż oczy ich są dosyć rozwinięte, to jednakowoż niewielkie oddają im usługi.

Pyszczek znajduje się pod pierwszą parą macek i składa się z trzech części: dwu bocznych, jednej górnej, a ponadto z pewnego rodzaju tarka o niezliczonej ilości ząbków, ułożonych w pięć różnych rządków. Nie jestże to siłacz, który choćby sobie złamał ząb trzonowy, (gdyby naprawdę miał taki), to nic na tem nie straci. Przy mowie o zębach może nam przyjść na myśl, czy ślimak cierpi kiedy na nie. Któż to może wiedzieć... nie skarży się na to nigdy, choćby dlatego, że nie ma głosu. Znając ilość jego „zębów”, zrozumiemy łatwo, jak te rogate stworzonka potrafią w krótkim czasie zniszczyć całe grzędy sałaty. Za jamą ustną, zawierającą ponadto dwa gruczoły ślinowe, znajduje się przewód pokarmowy, wiodący do żołądka, gdzie do reszty miażdży się pokarm.

(Ciąg dalszy nastąpi.) **A. S.**

Przez raj Palmalu

Pamiętnik Janka Orszy z Borówki.
(Ciąg dalszy).

Przypatrujemy się na drzewie szarobrunatnemu ptakowi, rozmiarów sójki, z czarną plamką na piersi, i z czapeczką czarno-niebieską na głowie. Jego ogon porusza się miarowo w sekundowych odstępach na prawo i na lewo, przypominając zarówno tym ruchem, jak wyglądem sterówek — wahadło zegarowe.

— To momot — orzeka profesor na ten widok, a Fidżinos z uśmiechem dodaje:

— To zegarmistrz.

Istotnie, tak w krajach tutejszych ludność go nazywa.

Bawi mnie tutaj często ogromna śmiałość ptaka, którego nie płoszą nigdy nasze strzały w pobliżu. Jest to kassyk kalembo. Czarny z białym dziobem, ma ramiona i nasadę ogona żółte i śliczne oczka błękitne. Mieszka w workowatych gniazdach z brody Absalona, zwieszającej się z bombaksów. Całe stado złożone z kilkudziesięciu ptaków, osiedla się na jednem z takich wielkich drzew, które niezmiernie ożywia swoją świetną barwą i ciągłą ruchliwością. Gdy się z nich który odezwie, to jakby się słyszało głos fletu. Ludzie, u których dziś mieszkamy, opowiadają nam, że w Ekwadorze trzymają kalembo oswojonego, bo cała rodzina ma z niego zabawkę. Cóż, kiedy niezmiernie trudno wydobyć młode z gniazda, które się mieści na końcach najcieńszych gałęzi rozłożystego bombaksu. To nie wyprawa moich towarzyszów lat dziecinnych w Borówce po srokę lub szpaka.

VIII.

Pan Stefan powtarza, że w raju, o jakim Biblja opowiada, nie musiało być piękniej, niźli w okolicach, przez które powoli posuwamy się w naszej podróży. Toteż, pisząc wczoraj do rodziców do Brazylji, zacząłem list od słów: „Idę przez raj pod obcem niebem, a w sercu, stęsknionem do swoich, czuję coraz silniejszą nadzieję, że mnie ta droga zawiedzie do ojczystej ziemi, na której źle nam wszystkim było, kochani rodzice, dopóki piekło cudzych krajów — poparzywszy stopy tułaczom, nie nauczyło jej miłować“. Ach, to piekło brazylijskie! do końca życia pamiętać będę, ile się tam nacierpieli moi biedni rodzice; ile namęczyliśmy się tam wszyscy, pragnąc szczęście znaleść w owym zachwalanym cudzym świecie. Tutaj raj — ale tylko dla oka. Nie nam tu żyć, nie nam tu mieszkać, do innego klimatu stworzonym, do innej ziemi przyzwyczajonym od dziadów, pradziadów. Zobaczyć jednak raz w życiu taki istny raj na ziemi — to, bądź co bądź, rzecz godna zazdrości, pomimo tylu plag, jakie się jedna po drugiej walą na nieprzywykłych do równikowego klimatu podróżników.

Dziwny kraj, przez który się przeprawiamy, przy ciągłej pomocy naszych nieocenionych Nowozelandczyków, nosi dźwięczną nazwę: Palmal. Hiszpanie mają zwyczaj dodawania końcówki „al“ do nazwy jakiejś rośliny — tworząc wyraz na oznaczenie miejsca, gdzie ona porastą. Podobnie, jakbyśmy kawałek ziemi pod uprawę szparagów obrany, nazwali szparagarnią, lub pole kartoflami obsadzone, nazwali kartofliskiem, tak hiszpan od wyrazu „platano“, co znaczy banan, z dodatkiem owej końcówki robi „platanal“ na oznaczenie bananiarmi. W ten sposób kraj, palmą porosły, Hiszpan ochrzci imieniem „palmal“. Tutaj nazwą “Palmal“ określają lasy ekwadorskie, położone najbliżej granicy peruwiańskiej. Właśnie przez te puszcze dziewicze między górną Amazonką a równikiem, przedzieramy się od pewnego czasu, utykając w drodze często, by się w jakiej ludzkiej osadzie schronić trochę przed ulewą i ocalić nasze zdobycze od zniszczenia. *C. d. n.*